DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 17

Szkoła i dom

Już od piątego roku życia należy zacząć psychiczne przygotowanie dziecka do wychowania szkolnego. Wychowanie to polega na tem, że dziecko w sposób dla siebie zrozumiały zdaje sobie sprawę, po co zaczyna chodzić do szkoły i co go tam może spotkać. Zanim dziecko przystąpi do życia i odbierania wrażeń poza domem, zanim bez chwilowej bodajże opieki rodzicielskiej zostanie samo na ulicy, powinno już zdawać sobie sprawę z wszystkiego, co go poza domem może spotkać.

Obowiązkiem rodziców jest, by w miarę możności mogli zawsze swe dzieci odprowadzać do szkoły i zabierać je z powrotem do domu, — o ile zaś takie codzienne spacery z dziećmi są z czysto rzeczowych a poważnych powodów niemożliwe, należy się postarać o to, by dziecko miało przynajmniej kolegów uczęszczających do tej samej szkoły i żeby zawsze w towarzystwie ich mogło iść do szkoły i powracać do domu. Sprawę tą rodzice niejednokrotnie lekceważą, myśląc, że dziecko ich jest już na tyle rozwinięte, że samo zrozumie wszelkie fizyczne i moralne niebezpieczeństwa, czyhające nań na każdym kroku. Najczęściej bywają takie wypadki, że dziecko nieprzyzwyczajone do ulicznej wrzawy, skoro się znajdzie samo bez żadnej opieki, tak bardzo czuje się oszołomione, iż nie może rozpoznać drogi wiodącej do domu, chociażby już nieraz szło tędy z rodzicami.

W szkole od pierwszej chwili swego przybycia dziecko powinno się czuć tak swobodnie, jakby już dawno do niej uczęszczało, bowiem w przeciwnym wypadku wszelkie wysiłki pedagogiczne całego zespołu nauczycielskiego w znacznej mierze będą udaremnione, gdyż uczęszczanie do szkoły nieprzygotowanego psychicznie dziecka hamuje wszelkie prace i staje się tylko bezowocną stratą czasu; dziecko bowiem, zajęte nowemi wrażeniami, bardziej staje się wówczas skłonne do słuchania niekoniecznie czasem pożytecznych rozmów innych dzieci, niż do uwagi, słuchania wykładu i pracy. W obecnych czasach zadanie psychicznego przygotowania dzieci do wychowania szkolnego spełniają przedszkola i ogródki dziecięce.

Ażeby wychowanie szkolne, opracowane i stosowane według wymogów najnowszych zasad pedagogicznych wydało pożądane owoce, potrzebną jest bezpośrednia i silna łączność pomiędzy szkołą i rodzicami. Nauczycielstwo spełnia swe zadania, wzywając niejednokrotnie w ciągu roku szkolnego rodziców do przybycia, bądź też urządzając od czasu do czasu tak zwane „niedziele wywiadowcze". Jak wielkie niezrozumienie tej sprawy wykazują ci rodzice, którzy, nie bacząc na wzywanie wychowawców szkolnych, przez niezainteresowanie się sprawą wychowania swych dzieci, sami lekceważą swe obowiązki i szkole utrudniają do stanięcia na odpowiednim poziomie tak doniosłego zadania.

Z chwilą, kiedy już dziecko dorasta i umysł jego zaczyna się zajmować sprawami ogólnemi, należy baczniejszą uwagę poświęcić nad doborem odpowiedniej lektury domowej. Sprawa ta bowiem jest nader ważna, gdyż młodzież jako taka najcześciej bezkrytycznie przejmuje się ideami autora, a przez to podlega wpływowi tegoż, co może niejednokrotnie ujemnie wpłynąć na dalsze życie młodzieńca. Poziom umysłowy dziecka w znacznej mierze zależy od ilości i jakości oczytania, to też w samej zasadzie nie należy bronić czytania utworów obcych. W wypadku, gdyby rodzice sami nie mogli sprostać zadaniu należytego doboru lektury domowej, należy bezpośrednio porozumieć się z wychowawcami szkolnymi, którzy ze swej strony zawsze udzielą miarodajne wskazówki i rady.

Stosunek rodziców do dzieci w dalszym już okresie ich życia powinien powoli przekształcać się w bardziej zażyły stosunek przyjacielski, tak, aby dorastający młodzieniec lub też dziewczyna w rodzicach nie widzieli czynnika bezwzględnie decydującego, często-kroć wbrew ich słusznemu żądaniu lub zamiłowaniu, ale jedynie czynnika wyrozumiałego i bezinteresownego, godnego zaufania, któremu można się zwierzać z najbarziej ukrytych i poufnych spraw i myśli. W ten sposób w rodzinie zawiąże się węzeł jedności i miłości, a taka rodzina będzie silną i napewno oprze się wszelkim zakusom różnych organizacyj międzynarodowych, usiłujących za wszelką cenę rozbić jedność i przywiązanie rodzin katolickich. Tak wychowany syn i córka potrafią ocenić pracę i trud, jakie rodzice poświęcili dla ich należytego wychowania, potrafią się odwzajemnić szczerą dziecięcą miłością, zaopiekować się losem rodziców na ich stare lata i nigdy nie będą się wstydzili obcować w towarzystwie starego ojca, lub też starej matki, chociażby wykształcenie obojga rodziców byłoby o wiele niższe, niż ich własne. **Zenon Kalinowski.**

Gospodarstwo domowe

Stosunki społeczne tak się u nas ułożyły, że zarząd gospodarstwem domowem oddany kobietom; one to odbierają pewną część dochodów, zdobytych pracą męża, na opędzenie potrzeb domowych. Zwykle słyszymy, że gospodynie narzekają, że pieniędzmi temi „wystać nie mogą".

Może nie zawadzi udzielić paniom gospodyniom kilka wskazówek, jak to postępować należy, aby, jeśli nie całkiem, to przynajmniej w części zapobiedz tym żalom.

Każde gospodarstwo domowe jest małem państewkiem, a jak państwo oblicza z góry swoje roczne dochody i rozchody, tak samo i w gospodarstwie domowem być powinno. Prawda, że państwo oblicza naprzód swoje rozchody i dopiero w miarę tych potrzeb rozpisuje podatki; w domowem gospodarstwie jest odwrotnie, bo podług dochodów stosować się musi rozchód. Znając więc cały roczny dochód, powinni małżonkowie wspólnie z sobą ułożyć etat, przeznaczając pewne sumki na codzienne wydatki, pamiętając przy tem o wyznaczeniu pewnej kwoty na wypadki nieprzewidziane. Przedewszystkiem należy zapisać wydatki niezbędne, a za temi można i o uprzyjemnieniu życia pomyśleć.

W każdym domu powinna być prowadzoną książka dochodów i rozchodów, bo ona to jest regulatorem kasy naszej, wskazującym, czy rozchód w zgodzie z dochodem. Może to być trochę niewygodnem, ale to

jest praktycznem i zbawiennem urządzeniem; gospodynie, które z ołówkiem w ręku zapisują każdy grosz dochodu i rozchodu, wiedzą, jak im wygodnie i dobrze z tego rodzaju kontrolą. Taka książka, rozwarta przy końcu miesiąca lub tygodnia, jeśli wykazuje przewyżkę w rozchodach, uczy nas ostrożności, odradzając kupować niejedno, bez czegoby się gospodarstwo było obyć mogło. Oprócz tego, przy prowadzeniu tego rodzaju ścisłej kontroli, przywykają nietylko pani domu, ale cała rodzina i służba **do porządku, a porządek jest duszą gospodarstwa.** Gdzie porządek panuje, tam każda rzecz na swojem miejscu, tam każda sługa ma swój dział pracy, a tak zna każda swój obowiązek i z niego się wywiązuje. W takim domu nie zawadza jedna sługa drugiej, nie ogląda się jedna na drugą, jak to często widzimy w naszych gospodarstwach. Pod tym względem jeszcze nasze panie gospodynie bardzo nieobrachowane, lubują się w licznej służbie, której zatrudnić nie umieją. Że takie gospodarowanie krzywdzi dochód domowy, rzecz jasna, ale na tem nie koniec; bo służące nie mając roboty, oddają się plotkom, swarzą się między sobą, a tak, nietylko, że mało pomagają gospodyni domu, ale nawet uprzykrzają życie domowe.

Oszczędność jest niezbędną cnotą dobrej gospodyni, a oszczędzać należy nie tylko pieniędzy, ale i czasu, bo **„czas to pieniądz"** — powiada Anglik.; bowiem stracony grosz można jeszcze powetować, ale chwili straconej niczem nie powetuję. Oszczędna gospodyni nie pozwoli domownikom trwonić czasu na marnem, a trzymając się tej zasady, że oszczędność wszędzie potrzebna, przyświeca im dobrym przykładem. Oszczędność odradza kupowanie towarów na rachunek, bo znaną to jest rzeczą, że kupiec udzielając kredytu, drożej nam oblicza towar; **kto za gotówkę kupuje, ten kupuje najtaniej.** Towary, brane na kredyt, nietylko że drożej zapłacić musimy, ale, licząc na to, że ich zaraz zapłacić nie potrzebujemy, stajemy się lekkomyślnymi w kupowaniu niejednego, co potem wisi niepotrzebnie w szafie i w garderobie, bo „wyszło z mody".

Wiele jeszcze pod tym względem grzeszymy i nad tem trzebaby się naszym paniom gospodyniom gruntownie zastanowić, a pewnoby nie narzekały tak często, że „wystać nie mogą".

Często zdarza się widzieć gospodynie, które — chcąc uchodzić za „dobrą gospodynię" — wglądają pilnie w każdy kącik, aby nigdzie kurzu nie było, cały dzień chodzą około gospodarstwa, wszędzie mając coś do przyganiania, bo tutaj to, tam owo się nie podoba. Na takich „drobiazgowych" paniach wnet się służba poznaje i potrafi wyzyskać te słabości pani na swoją korzyść. Takie na drobnostki patrzące panie zwykle spuszczają z oka sprawy ważniejsze i oddają je na łaskę sługi, bo same „nie mają czasu". W takiem gospodarstwie dla „nawału pracy" pani domu klucze od śpiżarni oddaje jednej z „wiernych" służących a potem dziwi się, że zbyt wiele wychodzi masła, cukru i t. p. Każda gospodyni sama powinna być klucznicą domu, a wtedy nietylko, że na dłużej wystarczą jej zapasy śpiżarni, ale nadto zapobiegnie może nieraz nieuzasadnionym podejrzywaniom.

Najlepiej zaraz przy przyjmowaniu służącej nauczyć jej tej reguły, że — pani sama rządzi śpiżarnią, a tak służba przyzwyczai się do porządku i nie będzie powodów do przeniewierzeń lub podejrzeń.

Jeśliby powyższemi wskazówkami kierowały się nasze panie gospodynie, niewątpliwie mniejby narzekały na to, że trudno wystać. **Ro-g.**

„Umyj sobie najprzód łączki!"

Trzyletnia dziewczynka idzie z mamusią przybraną na przechadzkę. W jednej rączce piastuje pieczołowicie laleczkę ulubioną, drugą trzyma się ręki matczynej, a równocześnie zaciska sznurek od wózka; prostego wózka drabiastego, „zaprzężonego" w dwa koniki jaskrawo czerwone z namalowaną czarno „uprzężą", ot takiego sobie zwykłego wózka, jakie „gorolicki" sprzedają po złotówce. Niezbyt to ładne cacko, ale mocne, bo wytrzymuje jazdę po wszelkich progach i drogach, a przytem „pakowne" i wygodne, to też malusia naładowała wóz wiaderkiem do piasku, łopatką, grabkami, piłką gumową i innemi drobiazgami, no i jazda „do lasa".

Po drodze wybiega ku niej rówieśniczka z domu sąsiedniego, na widok tych wszystkich śliczności zdala już wyciągając rączki i wołając:

— Jo bych sie tyż tem wszystkiem z tobą bawiła.

Ale właścicielka tych „skarbów", jednem spojrzeniem objąwszy ubrudzoną niemiłosiernie postać sąsiadki, aż zapłoniła się z odrazy i cofając się o pół kroku wygłosiła znamienną odpowiedź, której co do grzeczności i stanowczości w tym wypadku nie powstydziłby się i dorosły:

— Umyj sobie najprzód łączki.

Zatem — nie odmawia nieznajomej udziału w zabawie, ale jako warunek nieodzowny kładzie, by umyła sobie wpierw rączki. Bo wie, jak brzydko wygląda sukienka i bielizna brudna nietylko na niej samej, ale i na lalce, plamy na wózku drewnianym i t. d.; pamięta, ile trudu ma nieraz mamusia z praniem sukien i bielizny i z czyszczeniem sprzętów. Sama przecież już także rączo bierze się do prania, często rozbiera kilka lalek, obmywa dokładnie, nawet im paznogcie (malowane) czyści, bieliznę i sukienki pierze w miednicy lub własnej wanience, a najchętniej dodaje do „wielkiego prania", w którem gorliwie bierze czynny udział, „topląjąc" rączętami w mydlinach, a bieliznę odbierając z wyżymaczki i układając w koszu. Ma się rozumieć, że do własnego prania musi mieć i własną „linkę" (w postaci szpagatu), bo wszystko musi być również należycie strzepnięte i rozpostarte. Wprawdzie w zapale tym, mając coś 2 latka, usiłowała też wykąpać lalkę, mającą tułów z płótna, wypełniony trocinami, no, ale za to, zanim ledwie umiała wymówić kilka wyrazów, już umiała nazywać poszczególne sztuki bielizny wydobywane z wanny i jeszcze ociekające wodą. Umiejąc tedy ocenić już dziś trud, jakiego wymaga schludność, miałaby ni stąd ni zowąd powierzyć swoje „skarby" w cudze brudne ręce? Taką przymówkę odpiera z miejsca: Umyj sobie najprzód rączki.

I gdyby to tylko chodziło o same brudne rączki; ale i twarzyczka i stópki, a nawet nóżki całe nie bywają zazwyczaj w porządku u dzieci. Ileż to razy można zauważyć, że malcy nawet kilkoletnie, biegające boso lub choćby tylko w pantoflach, ale w piasku lub po drogach wysypanych żużlem, bezpośrednio z ulicy wskakują wprost do łóżek, gdzie tarzają się jak nieprzymierzając pewne zwierzątka w barłogu. Czyż taka pościel może być potem czysta i zdrowa? Czemuż matka nie nauczyła dzieci od maleństwa porządku? Czemuż nie przyzwyczaiła ich do tego, że przed pójściem na spoczynek powinne umyć się należycie, a brudne ręce i nogi przedewszystkiem? I dziwić się tu, że co chwila dużo prania, a wszystko niszczy się przedwcześnie. Ano, każde zaniedbanie mści się prędzej czy później.

Najwstrętniejsze zaś niechlujstwo u dzieci ujawnia się tam, gdzie matka nie umie czy nie chce dopilnować, by dzieci wczas zgłaszały się „na swoją potrzeb"; niektóre matki są nawet tak nierozsądne, że dziecko, które zwalało się, pozostawiają niby „za karę" w mokrej i zbrudzonej bieliźnie, nie bacząc, jaką krzywdę wyrządzają mu na zdrowiu a nawet na duszy, nie pojmującej tej „kary"; zamiast — same zadać sobie jakąś karę za swoje niedołęstwo. A po cóż „karze się" przytem i otoczenie przykremi „zapachami"? A już nietylko bezwstydnym, ale i bezczelnym jest sposób pozbywania się kłopotu w ten sposób, że taka matka-leniuch czy matołek nie ubierze należycie swojego nieporządnego dziecka, tj. nie zaopatrzy go w pieluszki, które łatwo przytrzymać majteczkami podpinanemi w kroku, lecz jedynie w sukience puszcza je „w świat". Rzecz jasna bowiem, że takie maleństwo, nieprzywykłe do porządku, zanieczyszcza potem sienie, schody i podwórze, a nieraz i ulicę; im zaś chłodniej, tem więcej zaziębia się, a wtedy owych miejsc niebezpiecznych dla przechodniów bywa więcej oczywiście. Ale powiedzieć coś takiej „glajdzie", wtedy czuje się jeszcze obrażoną. Zdaje się tedy, że w takich razach, dla uniknięcia sporów sąsiedzkich, powinien stanowczo wkraczać gospodaarz domu.

Wszakże nietrudno przyzwyczaić dziecko do porządku, byle zacząć już od niemowlęctwa. Potrzeba do tego tylko nieco dobrej woli i uwagi. Już noworodkowi trzeba natychmiast zmieniać pieluszki, gdy są mokre; nie suszyć ich potem jedynie, jak bywa nieraz, lecz dobrze przepłókać, a potem dopiero suszyć; lepiej jeszcze sprać je, a co kilka dni wygotować. Dostateczna

ilość świeżych pieluszek zawsze musi być na podorędziu; ceratki lub podkładki gumowe alko kapokowe powinne być dwie na zmianę, tj. jedna w użyciu, a druga zmyta i spłókana winna wietrzyć się. Później, gdy stolec niemowlęcia bywa regularniejszy, należy baczyć, kiedy dziecko wije się cokolwiek lub stęka i przewinąć je natychmiast po wypróżnieniu. Wtedy obędzie się bez krzyków i płaczów, a maleństwo, czując, że obecność matki czy niańki szybko uwalnia go od przykrych mokrych pieluszek, będzie coraz częściej stękaniem głośnem wzywało jej pomocy, aż wkońcu, gdy wzmocni się cokolwiek, będzie je można wytrzymywać, zanim napełni pieluszki. Że mu z tem lepiej jeszcze, na tem pozna się dziecko wnet, zaczem nauczy się „wołać"; im starsze, tem wyraźniej zgłaszać się będzie, aż z latami samo załatwiać się będzie z tą sprawą, bez pomocy starszych. Należy tylko potem dbać o to, by nie przysiadało w tym celu byle gdzie, a zgłoszenia swe objawiało skromnie i pocichu, zwłaszcza w obecności obcych. Dzieci kilkuletnie, idące wcześnie spać a trudno lub wcale nie budzące się dla wystąpienia, najlepiej wysadzać raz lub dwakroć wśród nocy, chociażby śpiące, a wtedy uniknie się przykrego zmaczania ich pościeli, oraz zapobiegnie różnym chorobom, nieraz przewlekłym, bolesnym a nawet i śmiertelnym. Zwalczać też należy fałszywy wstyd u dzieci w przedszkolach i szkołach, że nie zgłaszają się dość wcześnie, gdy muszą wyjść. Bywa stąd nawet „śmierdź".

Dziecko w ten sposób przyzwyczajone do porządku, zawsze wczas umyte i kąpane, nie będzie nigdzie znosiło brudu; samo już, ledwie nauczy się chodzić, bierze się do miotły, ścierki i szczotki, mając tedy dopiero trzy latka, śmiało już może rzec brudnej rówieśniczce: Umyj sobie najpierw rączki.

A może powie któraś z matek na swoje uniewinnienie:

— Dobrze tak mówić i robić tym, co mają tylko jedno dziecko; ale ja tu z tylu drobiazgiem...

Pewnie, że łatwiej zajmować się tylko jednem dzieckiem, aniżeli kilkorgiem naraz. Aleć, z małemi wyjątkami, niemowlęciem jest zazwyczaj tylko jedno, a inne coraz starsze. Jeżeli najstarsze przywykło do porządku jako niemowlę, nie będzie sprawiało dużo kłopotu jako nieco starsze, tem mniej jako kilkoletnie; przeciwnie, kołysze już najmłodsze i uważa, czy ono „stęka" lub „woła". A jeśli najstarsze jest już dość silne i zręczne, ażeby należycie uchwycić niemowlę — tego nawet niejedni dorośli nie umieją, więc ostrożnie! — wtedy samo nauczy się powoli powijać maleństwo i ma już matka pomoc; jeszcze łatwiej nauczyć dzieci kilkoletnie odpinać i zapinać majteczki młodszemu rodzeństwu i wysadzać je. Zatem „niema tak źle", byle — samej dbać rzeczywiście o porządek.

Zważyć też trzeba, że taka obsługa przyda się później zwłaszcza dziewczynkom jako przyszłym matkom. I to nawet najbogatszym, które mają na piastunki, niańki itp., bo wiadomo, że te niezawsze bywają sumienne. Przykład niedawny: Pewien inżynier sprowadził się do nowego mieszkania z żoną i kilkutygodniowym synkiem zdrowiuteńkim. Sam nazajutrz pojechał do biura, żona za nim do miasta, a służąca — zostawiając niemowlę z butelką mleka w wózku na balkonie, poszła sobie spokojnie w sąsiedztwo na klachy. Nagle zerwał się wiatr, zdarł dziecku kołderkę z wózka i zawiał mu rozkrzyczane usteczka; na trzeci dzień był z malce już trupek.

Słowem, należy samej znać się a potrzebach dziecka, a potem dopilnować, by były zaspakajane prawidłowo, wtedy nie będzie dzieci nieporządnych ani stale brudnych. S. K-i.

Zapasy na zimę

Każda gospodyni rozumie dobrze znaczenie przygotowania zapasów na zimę. Zaopatrzona dobrze komora sprawia, że zimą można zapewnić rodzinie potrzebną rozmaitość pokarmu, konieczną dla zdrowia bez pomnażania normalnych wydatków. Potrzeba przygotowania zapasów dotyczy wszystkich sezonowych artykułów żywności i zazwyczaj gospodynie wiejskie wypełniają ten swój obowiązek bardzo dobrze.

Wyjątek w tym względzie stanowią owoce, ponieważ na wsi nie docenia się ich znaczenia dla organizmu ludzkiego. To też w czasie lata i na jesieni włościanie, jeśli mają rynek zbytu, wyprzedają cały plon swych sadów, najczęściej za psi pieniądz. Owoc bowiem jest wtedy wogóle tani, a prócz tego gospodarze nie rozdzielają towaru i sprzedają go, mieszając drogi owoc z tłuczkami, zgniłkami i nadpsutemi przez szkodniki i choroby owocami. W rezultacie otrzymuje się cenę możliwie najniższą, która zupełnie nie opłacą kapitału, znajdującego się w sadzie.

Gorzej jeszcze dzieje się tam, gdzie targ jest bardziej odległy. W tych okolicach owoc zjada się na miejscu, oczywiście przez kilka tygodni w nadmiarze, a przez niemal cały rok wieśniak owocu nie widzi.

Tymczasem w ciągu zimy, kiedy i o masło nieraz trudno, kiedy przychodzą święta, niema w domu pod ręką nic ani do chleba, ani do ciasta. Biedniejsi wówczas jedzą pokarm „suchy", a zamożnijsi wydają więcej pieniędzy na pożywienie, niżby należało.

Zapobiegliwa gospodyni może wykorzystać w sezonie owoce, zwłaszcza nie nadające się na sprzedaż, nadpsute, o złym wyglądzie, przez przygotowanie soków, marmelad, konfitur itp. Praca przy tem nie jest wielka, koszt mały, a materjału do przeróbki, który właściwie marnuje się bezużytecznie bardzo wiele.

Na soki nadają się przedewszystkiem: jagody czarne, maliny, jeżyny i wiśnie, na konfitury: wiśnie, poziomki, truskawki, dynia, dereń, głóg, na marmelady: jabłka, gruszki i śliwy, względnie mieszanina z trzech owoców. Przygotowując te przetwory owocowe, należy pamiętać, że trzeba brać na wagę taką samą ilość cukru, co i owoców; wyjątek stanowią konfitury, które wymagają więcej cukru. Oszczędność na cukrze nie opłaca się, bo przy użyciu zbyt małej ilości przygotowane na zimę zapasy łatwiej się psują.

Każda gospodyni może łatwo obliczyć zysk z przerobu owoców na użytek własnego gospodarstwa. Trzeba tu wziąć pod uwagę z jednej strony to, co można dostać za owoce na jesieni, a z drugiej — wydatki w zimie na „cośkolwiek" do chleba. Rachunek da odpowiedź i skłoni do przygotowania zapasu przetworów owocowych na zimę.

Zyska na tem kieszeń i zdrowie.

Kącik rolniczy

Chów Gęsi.

Stosunek gąsiorów do gęsi w stadzie winien wynosić jeden do trzech, względnie czterech.

Gęsi nadają się do chowu w gospodarstwach ekstensywnych, ponieważ są jedynym ptakiem domowym, który poza pierwszemi pięciu tygodniami daje się wyłącznie wychować paszą zieloną. Znaną jest rzeczą, że nikt tak nie potrafi oczyścić ścierniska, jak gęś, wykorzysta ona każdy kłos, a ponadto młode, świeżo podrosłe chwasty.

W związku z tem gęsi wymagają dość dużych przestrzeni wybiegowych; oblicza się mianowicie na 1 sztukę rozpłodową około 200 metrów kwadratowych, a na młodą około 100 mtr. kw. Prócz tego gęsi wymagają wiele słońca, a przedewszystkiem dużo podściółki. Oczywiście przy dożywianiu młodzieży paszą kaszową można odpowiednio zmniejszać obszar, przeznaczony dla wybiegu. Bardzo podraża produkcję gęsi konieczność przetrzymywania stada rozpłodowego w ciągu trzech kwartałów. Tuczenie młodzieży zaczyna się w trzecim miesiącu i trwa 4 tygodnie.

Według obliczeń, na przetrzymywanie w ciągu 9 miesięcy stada rozpłodowego, złożonego z 50 sztuk i na wychów 500 młodych do czasu rozpoczęcia tuczenia (jeszcze 2 miesiące) potrzeba: 27 q. marchwi, 15 q. ziemniaków, 12 q. owsa, 3 q. grochu, 180 jaj, 5 kg sadła, 60 kg chleba i pewną ilość plew. Natomiast na czterotygodniowe tuczenie 500 sztuk — młodych należy liczyć około 12 q. owsa, 12 q. marchwi i 2250 litrów mleka.

Jak widać tuczenie wymaga systemu intensywnego, a więc i odpowiednich urządzeń, których zazwyczaj nie posiadają gospodarstwa włościańskie, trudniące się hodowlą gęsi. To też do niedawna gęsi polskie wędrowały na tuczenie do Czechosłowacji i do Niemiec. Dopiero od paru lat rozpoczęto energiczniejszą pracę w zakresie zracjonalizowania hodowli tego ptaka przez tworzenie odpowiednich spółdzielni i tuczarni. Sprawa ta jest ważna, szczególnie dla tych powiatów, gdzie hodowla gęsi rozwija się od szeregu lat i gdzie przy odpowiedniej organizacji może stać się poważnem źródłem dochodów dla drobnego rolnika.

Korzyści siewu rzędowego.

W wielu gospodarstwach drobnych jeszcze obecnie pokutuje siew ręczny. Ten pierwotny sposób wysiewu powoduje straty ponieważ dużo ziarna nie wschodzi, gdyż dużo ziarna pada obok siebie zbyt blisko i nie znajduje warunków do rozwoju; ponadto jedne ziarna rosną gęsto, inne znów rzadko. Przy siewie ręcznym trzeba poświęcać zboża i na ziarno przepadłe i na to, co ma wydać plon. Musi więc tego zboża być więcej. Siew winien być tak wykonany, aby każde ziarenko znalazło się w najlepszych dla siebie warunkach, na glebie wyposażonej w pokarmy mineralne, dobrze mechanicznie doprawionej i aby miało niezbędną część przestrzeni dla swego rozwoju. Te warunki może tylko zapewnić sie w siewnikiem rzędowym. Każdy siewnik posiada urządzenie do gęstego lub rzadszego siewu; również ilość ziarna, jaką trzeba wziąść ze sobą, wyjeżdżając w pole (aby siewnik nie był zatrzymany w robocie), da się łatwo obliczyć.

Dla gospodarstw drobnych najlepsze są siewniki średniej wielkości na 9 do 13 rzędów, lub nawet ręczne siewniki na 4—7 rzędów, które dwóch robotników bez zmęczenia po polu ciągnąć może. Siewnik rzędowy winien być w każdym kółku rolniczem — dla wypożyczenia, rolnik zaś winien dążyć, by posiadać swój własny. Nakład ten zawsze się opłaci. Oszczędność na wysiewie dochodzi do 30%, ziarno jest jednakowo głęboko umieszczane, dojrzewa jednakowo i równo. Rola musi być doprawiona, powierzchnia wyrównana, siewnik bowiem wymaga tego, inaczej redlice będą źle pracować na glebie zachwaszczonej, źle wybronowanej przed siewem. Między rzędami można zboże oplewić podczas wzrostu z chwastów, co jest jeszcze jedną przewagą siewu rzędowego. Ziarno z siewu rzędowego jest zawsze lepsze, pełniejsze, okazalsze i lepiej wykształcone. Pośpiech zasiewu jest również jedną z wielu korzyści siewu rzędowego. Siewnikiem rzędowym (13 rzędów) można zasiać 4—5 morgów dziennie.

Rady praktyczne

Marmelady i powidła.

Marmelady mniej słodkie od konfitur, są szczególniej pożytecznym przysmakiem dla dzieci, które powinny spożywać je dziennie na śniadania i podwieczorki. Masa falsyfikatów, rozpowszechnionych po i w czasie wojny przez okupantów, spowodowała niechęć i uprzedzenie do tego wybornego i, przy domowem przygotowaniu, bardzo taniego wyrobu. Marmeladę zasadniczo można przygotować z każdego owocu, najłatwiej jednak przerobić na nią wszelkie owoce, łatwo się galaretujące.

Marmelada jabłeczna. Są dwa sposoby zasadnicze smażenia marmelady; jeden, stary, polegający na smażeniu masy jabłecznej odrazu z cukrem, przez co otrzymuje się marmeladę o ciemnem zabarwieniu, drugi, nowy, każe wysmażyć masę jabłeczną, aż do zgęstnienia i wtedy dopiero dokładać cukier, przez to otrzymuje się marmeladę szaro-zieloną, prawie o takim samym kolorze, jak masa z pieczonych, świeżo przetartych jabłek. Podaję tutaj oba sposoby: 1) Jabłka, kwaśnego gatunku, poprzekrawane na cztery części, włożyć do garnków, zalać wodą, aby objęła, zakryć pokrywami, oblepić ciastem i wstawić w piec po chlebie, na noc całą. Przetrzeć przez sito, aby oddzielić ziarnka i skórki. Na kilo masy jabłecznej dodać pół kilo cukru, doskonale wymieszać, włożyć do kotła niepobielanego i gotować, mieszając długą drewnianą kopystką od dna, aby się marmelada nie przypaliła. Osoba gotująca powinna mieć rękę obwiniętą wilgotną szmatą, gdyż gotująca się marmelada pryska mocno i może wywołać dotkliwe oparzenia. Na dosmażeniu wsypuje się parę garści ugotowanej i drobniuchno usiekanej skórki pomarańczowej. Gdy mała próbka marmelady nie rozpływa się na spodku, lecz zlekka zastyga, przekłada się gorącą marmeladę do wysuszonych w piecu, gorących garnków i jeszcze z niemi wstawia na noc do pieca, aby na wierzchu uformowała się skórka, chroniąca marmeladę od pleśni. 2) Jabłka uduszone i przefasowane, jak uprzednio, należy zważyć, wziąć też samą, co i wyżej, proporcję cukru. Masę jabłeczną złożyć w kocioł i smażyć bez cukru, mieszając tak samo kopystką, dopiero gdy masa przy próbie zaczyna się ścinać, dodaje się cukier i jaki chcemy aromat: skórkę pomarańczy, czy cytryny, goździki, czy cynamon i t. p. Gotuje się jeszcze jakiś kwadrans, poczem marmeladę składa do garnków i tak samo na noc wstawia do pieca, dla uformowania skórki.

Marmelada głogowa. Odznacza się ślicznym, ponsowym kolorem, jest więc bardzo ceniona w cukierniczej. Robi się ją z dojrzałego, starannie wydrylowanego i rozgotowanego głogu, do którego można dodać ćwierć, a nawet połowę masy z przetartych jabłek. Dalej smaży się ją i składa w słoje, jak marmeladę jabłeczną.

Powidła śliwkowe. Powidłami nazywamy marmeladę śliwkową, gotowaną bez cukru. Dojrzałe, nawet przejrzałe śliwki węgierki piecze się w garnkach, lub dusi w dyżych rondlach. Przeciera przez sito, poczem całą przetartą masę wkłada se kotły i gotuje na wolnym ogniu, mieszając kopystką od dna. Gdy przy próbie masa tężeje, przekładamy ją w garnki kamienne i wstawiamy jeszcze na godzin kilka do pieca. Używa się takich powideł na pierożki, do sosów itp.; są produktem tanim, lecz ustępują pod każdym względem marmeladom cukrowym.